Nr. 495. We Lwowie czwartek dnia 23 października 1909 r. **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 23 października. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po odczytaniu wniosków i interpelacyj, przystąpiono do dalszej dyskusji nad naglącym wnioskiem Hruby'ego i tow. w sprawie kwalifikacji urzędników na Śląsku.

Stosunki na Śląsku.

P. Hofmann polemizuje z wczorajszymi wywodami Hruby'ego i żąda odrzucenia nagłości wniosku. Twierdzi, że rząd — jak z wczorajszego oświadczenia Koerbera można sądzić — popiera dążenia Polaków i Czechów na Śląsku, skierowane przeciw Niemcom. Więcej jak ⁴/₅ urzędników sądowych na Śląsku, według onegdajszego oświadczenia dra Koerbera, włada językami słowiańskimi. Czechom i Polakom jednak to nie wystarcza i chcą wypędzić wszystkich Niemców.

Mowca występuje dalej osobiście przeciw Hruby'emu, który przecież sam jest sędzią, ale w którego bezstronność po wczorajszem wystąpieniu chyba wierzyć nie można. (Głosy: Pan jesteś denuncjantem). Występuje dalej przeciw upaństwowieniu gimnazjum polskiego w Cieszynie, które, zdaniem mowcy, jest zupełnie zbyteczne. Takie upaństwowienia szkół „agitacyjnych" zachęca Polaków do walki i agitacji przeciw Niemcom. Niemcy zaś żądają tylko, aby im powrócono to, co im Polacy i Czesi zabrali.

Prezydent udziela z kolei głosu p. Dykowi. W tej chwili powstaje wielki zgiełk i wrzawa.

Awantury w izbie.

P. Eldersch w gwałtownych słowach zarzuca Dykowi, że starał się nakłonić mieszkających we Wiedniu Czechów, aby podczas wyborów sejmowych w Wiedniu głosowali na antysemitów.

Prezydent bezustannie dzwoni, ale bez skutku. P. Eldersch woła: Pfuj!

P. Dyk zaczyna mówić, ale przerywa mu znowu wrzawa. Przychodzi do dłuższej polemi- pomiędzy Dykiem, Elderschem a Fresslem. Podczas dalszych wywodów Dyka odzywają się głosy: „Stuguldenowy Dyk".

Zaledwie udało się Dykowi kilka zdań powiedzieć, przyszło znowu do bardzo żywej wymiany słów między pp. Fresslem a Brzeznowskim. Zdawało się, że przyjdzie między nimi do bójki.

Prezydent znowu dzwoni.

P. Dyk popierał nagłość wniosku Hruby'ego i żalił się na upośledzenie ludności słowiańskiej na Śląsku.

Na wniosek p. Dellingera dyskusję zamknięto. Przystąpiono do wyboru mowców jeneralnych.

Mowcy generalni.

Generalnymi mowcami wybrani: *pro* Daszyński, a *contra* Lindner. Lindner zaznacza, że na Śląsku wschodnim wśród Niemców nie ma zbyt wielkiego ruchu narodowego. Protestuje przeiw twierdzeniu Hrubego, jakoby dla urzędów i władz na Śląsku nie było żadnej ustawy. Spokój narodowościowy sprowadzić może tylko ustawa zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego. Wniosek Hrubego ma na celu rozbudzenie śpiącej obstrukcji i wzniecenie niepokojów narodowościowych. Odpiera zarzuty Hrubyego przeciw niemieckim urzędnikom.

Mowa Daszyńskiego.

Poseł Daszyński zaznacza, że w ramach narodowego programu stronnictwa socjalno-demokratycznego żaden naród nie jest uszczuplony w swych prawach narodowych (P. Pommer woła w ciągu mowy Daszyńskiego, że jeszcze żaden z socjalnych demokratów nie mówił za Niemcami, a oto jeden z nich przemawia za Polakami). Przychodzi do wymiany słów. Pommer woła do Daszyńskiego: Pan mię swemi słowami prowokujesz. Prezydent dzwoni.

P. Daszyński mówi dalej, że socjalni demokraci dalekimi są od tego, aby któremukolwiek bądź narodowi narzucać obcy język. Wszystkie narody w obrębie państwa austrjackiego przyjdą kiedyś w posiadanie pełnego uznania swych praw narodowych. Socjalni demokraci oświadczą się za nagłością wniosku pod warunkiem, jeśli zamiast słów „w Księstwie śląskiem" wstawi się słowa „w polskiej i czeskiej części Księstwa śląskiego". Ruchu narodowego nie należy nazywać hecą narodową, lecz należy uważać go za przejaw prawdziwych potrzeb narodu. Za narodowościową walką kryje się walka o prawa polityczne i społeczne. Jednakże w walce o prawa narodowe zabierają często głos ludzie, którzy popełnili najrozmaitsze łotrostwa, aby pod flagą kwestji narodowościowej osiągnąć nietykalność. Atakuje Dyka i czyni zarzuty Czechom, że właśnie Dykowi polecili zabierać głos w tej sprawie. Mowca widzi w walce narodowościowej tylko małostkowe spory wobec ważnych i podstawowych interesów ludów, dopiero gdy się narody pod względem politycznym i socjalnym wyemancypują, osiągnie n rodowość należne znaczenie. Socjalni demokraci mają odwagę powiedzieć, że walka w sporze narodowościowym będzie bez rezultatów.

Awantury.

P. August Sehnal zabiera głos do faktycznego sprostowania. Ponieważ wywody jego zamieniają się w formalną mowę, przerywają ją Niemcy, wołając do prezydenta, aby wezwał mowcę, by ograniczył się na sprostowaniu. Wicepr. Kaiser dzwoni i prosi o spokój, powiadając, że sam wie, co ma czynić.

Wiceprez. Kaiser zwraca uwagę mowcy (Sehnala), aby się ograniczył na faktycznem sprostowaniu.

Okrzyki wśród Czechów: Niechno tylko p. Albrecht pomaga.

Glöckner: Sakrament! ta bestja nie prostuje, lecz wygłasza mowę; to nie uchodzi.

Berger: A to przeklęta banda.

Kaiser: Komedjanci czescy.

Schönerer do Czechów: Pozostańcie w domu, jeżeli chcecie mówić po czesku. Do wiceprezydenta: „Co to ma znaczyć". Wiceprezydent dzwoni.

Glöckner: „Na to nie pozwolimy".

Czesi wołają: Chcemy innego przewodniczącego.

Glöckner woła: „Zaczka".

P. Berger woła coś do przewodniczącego. Wiceprezydent Kaiser prosi mowcę, by kończył swe wywody, gdyż w przeciwnym razie odbierze mu głos.

Sehnal mówi dalej po czesku.

P Pommer: Zakończcie raz to cygaństwo! Niech Kaiser zawoła innego prezydenta, który mu wytłumaczy, że to nie sprostowanie faktyczne, tylk mowa formalna,

P. Glöckner do prezydenta: Zamknij pan tę budę!

P. Schoenerer do Czechów: Na to nie pozwolimy. Panie prezydencie proszę przywołać mowcę do porządku.

Ironiczne oklaski wśród Czechów,

Schoenerer: Prezydent forytuje Czechów, my Niemcy na to nie pozwolimy!

Kaiser, dzwoni i prosi o spokój.

Wszechniemcy wszyscy krzyczą jeden przez drugiego. Schoenerer, czerwony jak ćwik, odwraca się ku ławom poselskim i ryczy wprost chrapliwym głosem: To skandal! Co to za prezydent, co to za porządek, to nie do uwierzenia! Następnie zwraca się ku trybunie prezydenta, robi taką minę, jakby chciał paść na kolana i wskazując na p. Sehnala, mówiącego ciągle podczas tych awantur, woła: Niechże tego człowieka raz już wyrzucą!

Następnie założywszy na tył ręce, jak lew podrażniony woła ciągle: wyrzucić go! wyrzucić go!

W kłótnię mieszają się teraz i Czesi. P. Fressl rzuca Niemcom rozmaite obelgi.

Wtem p. Berger dobywa świstawkę, zaczyna świstać. Czesi wołają wówczas: Wyrzucić go. Panie prezydencie zrób pan z nim porządek.

Niemcy wołają: Czechom tu wszystko wolno; to jest oszustwo, to nie jest faktyczne sprostowanie.

W tej chwili wchodzi do izby prezydent gabinetu p. Koerber i pyta, co się stało. Ministrowie otaczają go kołem i żywo opowiadają o zajściach w izbie.

Schoenerer, zwracając się do p. Koerbera, woła, wskazując na mówiącego Schnala: Ministrze, zrób tam z tym porządek!

Sehnal, nie zważając na te awantury, mówi dalej po czesku.

P. Berger głosem, który przygłusza hałas w izbie woła do Czechów: To nie są parlamentarzyś i! Zachowujecie się jak „Lausbuben".

W okamgnieniu Czesi, jakby u..u.i. biegną w stronę Bergera, na ich czele pp. Vychodil i Reichstätter. Otaczają Schoenerera i Bergera, wznoszą się pięści do góry i zdaje się, że lada chwila wybuchnie bójka.

Nagle z drugiej strony pędzą Wolf, Kittel i Kasper i rzucają się między Czechów, a Schoenerera. Widać pięści, podniesione w górę, ale do bójki nie przyszło.

Przerwanie posiedzenia.

Przewodniczący nie mogąc zaprowadzić porządku, przerywa posiedzenie.

Podczas przerwy, przychodzi do żywej utarczki między Czechami a Niemcami; wreszcie uspakaja się wszystko i posłowie zajmują swe miejsca.

Po przerwie.

Po przerwie podejmuje wiceprez. Kaiser na nowo obrady, udzielając posłowi Bergerowi nagany wśród ciągłych przerywań ze strony Wszechniemców.

Dalsze awantury.

P. Iro woła: Dostaniesz pan za to order Leopolda.

P. Stein. Nie można ścierpieć tak stronniczego postępowania ze strony prezydenta.

P. Kaiser udziela głosu p. Sehnalowi, który w dalszym mówi po czesku.

Wywołuje to znów nową wrzawę. Schoenerer woła: Róbcie sobie, co chcecie.

Następnie Schoenerer, jak zwykle, kiedy jest pijany, chodzi po sali w kółko i powtarza ciągle słowa: róbcie sobie, co chcecie! róbcie sobie, co chcecie.

Czesi ironicznie dziękują za pozwolenie i wołają: Skorzystamy z tego pozwolenia.

Przewodniczący dzwoni i prosi o spokój.

Berger woła: To jest bezwstydność przywalywać mnie do porządku.

Wołania: Slava Kaiser, czeski Niemiec.

Franko Stein woła na cały głos: To skandal.

Ponowna wrzawa.

P. Sehnal stara się jak najbardziej donośnym głosem przekrzyczeć wrzawę. Ironiczne oklaski wśród Wszechniemców.

Schoenerer: Szkoda pańskiego trudu, nic nie rozumiemy, o czem pan mówisz.

Wreszcie Sehnal zakończył swoje faktyczne sprostowania.

Nastąpił szereg innych faktycznych sprostowań.

Faktyczne sprostowania.

Demel we faktycznem sprostowaniu powiada, że pozostawia izbie, galerjom i publiczności do ocenienia, kto jest denuncjantem, on, czy Hruby? Cały świat wie, co to za towarzystwo ci Czesi.

Okrzyki oburzenia wśród Czechów.

P. Wacław Hruby w ostrych słowach odpowiada Demlowi i polemizuje z Daszyńskim, zaznaczając, że Dyk oczyści się z uczynionych mu zarzutów.

Głosowanie.

Przystąpiono do głosowania. Nagłość wniosku odrzucono. Za wnioskiem głosowała cała prawica, tj. Polacy, wszyscy Czesi, oraz socjaliści; przeciw zaś lewica i centrum katolickie.

Za nagłością głosowało 128 posłów, przeciw 88. Wniosek uzyskał wprawdzie większość, nie miał jednak kwalifikowanej większości dwie trzecie posłów. (Oklaski u Wszechniemców.)

Komisja dla nagany.

Następnie p. Klofacz wniósł wybór komisji dla udzielenia nagany p. Bergerowi za to, że nazwał Czechów „lausbuben".

Prezydent oświadcza, że wnioskowi temu uczyni zadość i po posiedzeniu zbiorą się oddziały izby, któze wybiorą tę komisję.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 11 przed południem.

Sprawa p. Lupu.

Wiedeń 23 października. W kołach polskich krąży pogłoska, iż najwyższy trybunał polecił zastanowić śledztwo dyscyplinarne przeciw posłowi Lupu.

Niemiecki język państwowy.

Wiedeń 23 października Schoenerer wystosował do wszystkich stronnictw niemieckich pismo, w którem wzywa je, aby podpisały wspólną deklarację, że nie wezmą udziału w dyskusji politycznej i nie będą działali w kierunku rozwiązania kwestji językowej póty, póki język niemiecki nie będzie uznany za język państwowy.

Wiedeń 23 października. Przy końcu wczorajszego posiedzenia izby posłów oznajmił prezydent izby, że p. Pacak złożył mandat członka komisji budżetowej. Wybór uzupełniający odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu.

Po posiedzeniu izby zebrały się oddziały celem wyboru komisji dla nagany, ponieważ jednak oddział czwarty nie był w dostatecznym komplecie, ukonstytuowanie komisji odłożono na dziś.

Koło polskie a sytuacja.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Wiedeń 23 października. W izbie poselskiej sytuacja bardzo niepewna. Pogłoski o rozwiązaniu izby nie znajdują wprawdzie wiary, ale bądź co bądź położenie jest niepewne. Dziś głównie wysuwało się mimowolnie na czoło Koło polskie. Zarówno z czeskiej, jak i niemieckiej strony czynią usiłowania, aby pozyskać dla siebie Koło polskie. O ile wiadomo Koło postanowiło nie przechylić się, ani na jedną, ani na drugą stronę, lecz zachować stanowisko neutralne. Kieruje się ono tem, że gdyby Polacy dziś przymknęli do Czechów, to fakt ten doprowadziłby do obstrukcji niemieckiej i parlament zostałby rozbity. Gdyby zaś znów Koło szło z Niemcami i Czesi pozostali izolowani, to nie pozostałoby im nic innego, jak tylko upokorzyć się i zawrzeć z Niemcami poza Kołem i ponad głowę jego i z jego szkodą ugodę, albo też również rozpocząć obstrukcję i doprowadzić także do rozbicia parlamentu. Dlatego też przeważa w Kole zdanie, aby zachować się neutralnie i z żadną ze stron się nie łączyć.

Z parlamentu niemieckiego.

(*Tel. Dzien. pol.*)

Berlin 23 października. Dzienniki tutejsze żywo omawiają wczorajsze głosowanie nad taryfą celną i dają wyraz nadziei, że przecież porozumienie nie jest jeszcze zupełnie wykluczone a spokojne załatwienie doprowadzi może do pożądanego rezultatu. *Local Anzeiger* nie sądzi, ażeby wszystkie mosty do porozumienia między parlamentem a rządami związkowymi były zerwane. To jedno można donieść z całą stanowczością, że z powodu wczorajszego głosowania ani parlament nie będzie rozwiązany, ani przedłożenie rządowe cofnięte.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

† Ks. Świeży.

Kraków 23 października. *Czasowi* donoszą, że wczoraj wieczorem o godzinie 5-tej zmarł w Cieszynie na udar apoplektyczny ks. Świeży.

Konferencja wojskowa w Burgu.

Wiedeń 23 października. Wczoraj w południe o godz. pół do 1szej odbyła się w zamku cesarskim pod przewodnictwem monarchy, konferencja, w której wzięli udział minister wojny Krieghammer oraz obaj ministrowie obrony krajowej Welsersheimb i Fejervary. Konferencja trwała dwie godziny.

Wybory do sejmu morawskiego.

Berno mor. 23 października. W sprawie dzisiejszych wyborów do sejmu z wielkiej własności zawarto kompromis. Kompromisowa lista kandydatów zawiera nazwiska 17 wiernokonstytucyjnych, 7 konserwatystów i 6 z partji środka.

Ankieta w sprawie ustawy prasowej.

Grac 23 października. Tutejsze stowarzyszenie dziennikarzy zwołuje na 26 go b. m. do gracu powszechny wiec dziennikarzy austrjackich, celem przeprowadzenia obrad nad projektem nowej ustawy prasowej.

Zamach anarchistyczny.

Paryż 23 października. Przy owym człowieku, który usiłował wykonać w pałacu elizejskim zamach, znaleziono, prócz broni, także pisma anarchistyczne.

Defraudacja.

Berlin 23 października. W jednym z największych i najstarszych tutejszych domów handlowych Israelego popełniono defraudację na 700 000 marek. Dopuścili się jej do spółki kasjer i buchalter. Obaj byli sierotami i zostali wychowani przez szefa firmy.

Kraków 23 października. Marja Konopnicka wyjechała wczoraj popołudniu z Krakowa błyskawicznym pociągiem. Na dworcu żegnał ją komitet. Jubilatce wręczono piękny bukiet. Przed przyjazdem do Lwowa wstąpi Konopnicka do znajomych.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 23 października.

Filharmonja lwowska: Koncert. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Teatr miejski: „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (23): Jana Kapistr. — Włastymira. — (10): Jewlapia. Wschód słońca o godzinie 6 minut 36, zachód o godzinie 4 minut 49

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 5° R. Pochmurno.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Berty Brzozowskiej, córki sędziwego poety, Karola Brzozowskiego, z panem Edwardem Zaklikią, odbędzie się w sobotę, 25 października w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Policja w wojnie ze złodziejami. Agent policji, Peleszczuk, aresztował wczoraj notowanego złodzieja, Jana Tyrana, jako podejrzanego o poranienie wachmistrza policji Fanga.

Sumienny znalazca. Czarny skórzany pugilares, z kwotą 2 halerze, znalazł wczoraj na ulicy Fredry, zastępca prokuratora państwa, Tadeusz Zakrzewski i zdeponował w policji

Był biały, miał około 5 miesięcy i chodził samopas po ulicy Pełczyńskiej. Ponieważ był tylko wieprzkiem, zarobnik Jędrzej Ciużak, pochwycił go za ucho i mimo jego protestów, zaprowadził do swojego chlewka, jako „bezdomnego", uwiadamiając o tem zarazem policję.

Nieudała wyprawa. Agent policji Finkelstein przydybał dziś rano o godzinie wpół do 4-tej notowanego złodzieja Chaima Druckera i zakwestjonował przy nim zegarek, pugilares, 9 koron i różne drobiazgi, które Drucker mienił jako swoje. Jakoż rano zgłosił się na policję niejaki J. Rohatyn, zamieszkały przy placu Gołuchowskich l. 9 i zawiadomił, że mu przez otworzenie drzwi witrychem właśnie te same skradziono przedmioty, które znaleziono przy Druckerze.

Jubileusz Konopnickiej.

Jubilatkę, która przybędzie do Lwowa w sobotę o godzinie kwadrans na 10 wieczorem pociągiem błyskawicznym, powita na dworcu imieniem komitetu p. Wechslerowa, poczem przedstawi jej delegację Koła, która zaprosi jubilatkę na zebranie niedzielne do Koła lit. art.

Młodzież uniwersytecka przygotowuje również owację na dworcu.

Przed uroczystością w teatrze, która rozpocznie się punktualnie o godzinie 12 w południe, p. Konopnicka u siebie w hotelu nikogo przyjmować nie będzie.

Prezydent miasta zaprosił jubilatkę do loży swojej, gdzie oczekiwać ją będzie w towarzystwie obu wiceprezydentów pp. Michalskiego i Ciuncińskiego. Po powitaniu p. Konopnickiej przemówi pierwszy z loży prezydjalnej p. Małachowski i złoży jubilatce hołd imieniem stolicy kraju, poczem wprowadzi ją na scenę, gdzie ustawione będą deputacje. Ze sceny przemówią pierwsi: rektor uniwersytetu prof. Ochenkowski i rektor politechniki prof. Fiedler; następnie imieniem komitetu urządzającego obchód p. Jan Kasprowicz, imieniem kobiet p. Anna Neumanowa, dalej prezes Tow. dziennikarzy polskich p Adam Krechowiecki, prezes Koła liter. artyst. i delegaci wielu towarzystw i stowarzyszeń.

Po oddaniu hołdu jubilatce przez reprezentantów wszystkich niemal sfer, wprowadzi ją p. prezydent miasta ponownie do swej loży, poczem odśpiewaną zostanie kantata, a w dalszym ciągu nastąpią deklamacje, chór etc.

W ostatnich dniach nadeszły zgłoszenia ze wszystkich ziem polskich. Wiele osób zjeżdża z prowincji, a oprócz tego, zapowiedziało swoje przybycie mnóstwo osób z Królestwa polskiego i z pod zaboru pruskiego.

Uroczystości jubileuszowe zakończy zebranie w „Kole literacko artystycznem", z doborowym bardzo programem.

Nowa awantura ruska na wszechnicy.

Wczoraj na wszechnicy tutejszej zaszedł znowu wypadek, rzucający ponure światło na zachowanie się już nietylko studentów, ale i niektórych profesorów ruskich na uniwersytecie lwowskim. Obok grona studentów z partji radykalnej, czy ukraińskiej, wpisało się także kilku studentów staroruskich na ruskie wykłady prof. dra A. Kolessy. Na zapowiedzianą lekcję wczoraj po południu przybyli między innymi alumni ruskiego seminarjum duchownego, a w ich gronie czterech alumnów, zaliczających się do frakcji staroruskiej. Jakkolwiek już przy wejściu na salę, Ukraińcy przywitali Starorusinów obelżywymi okrzykami, to jednak ci ostatni, nie zważali na prowokację i usiedli w ławkach. Zdawało się, że na tym epizodzie zakończy się demonstracja. Tymczasem wszedł do sali student Moryc Barbach, żyd, który jednak uważa się za ruskiego Ukraińca i tytułuje się — Marko Barbach. W chwilę po jego pojawieniu się, powstał nagle pomiędzy słuchaczami hałas i wszyscy studenci z frakcji ukraińskiej ostentacyjnie opuścili salę. Niektórzy alumni

z partji ukraińskiej wahali się wyjść; wówczas podbiegał ku nim Ukrainiec wyznania mojżeszowego, p. Marko Bardach i wołał: „Wszak ty także Ukrainiec, więc pójdź!“.

Na sali pozostali tylko czterej alumni staroruscy. Po pewnym czasie wszedł dla odbycia wykładu prof. dr. Kolessa. Jak gdyby nie zauważył zgoła niczego, zdjął płaszcz i zabierał się do lekcji, kiedy w tej chwili wszedł student III roku filozofji, Ukrainiec, p. Brykowicz i szepnąwszy coś poufnie profesorowi, opuścił napowrót salę. Po jego wyjściu oświadczył dr. Kolessa czterem obecnym alumnom: „Muszę być bezstronnym. Widzę pomiędzy panami wielkie nieporozumienie i proszę załatwić je pomiędzy sobą, inaczej bowiem będę zmuszony zawiesić wykłady. Muszę być bezstronnym.“ Rzekłszy to, dr. Kolessa zabrał płaszcz i wyszedł z sali.

Hałyczanin dzisiejszy, donosząc o powyższem zajściu, dodaje od siebie:

Fakt powyższy jest ciekawym z wielu względów. Studenci ukraińscy, a nawet słuchacze teologji poszli pod komendę „Ukraińca“ żyda. Profesor wszechnicy poddał się naciskowi studentów, bojkotujących swoich kolegów, i przerwał wykład, chociaż do tego nie miał prawa, albowiem chciało go słuchać czterech studentów, a zasada uniwersytecka głosi, że *tres faciunt collegium*. Zasada powyższa oznacza, że, jeżeli w sali znajduje się tylko trzech słuchaczów, chociażby głuchych i ślepych, profesor ma obowiązek wykładać... Rozumie się, że zachowanie się prof. Kolessy i usunięcie się jego od wykonania obowiązku będzie przedmiotem dochodzenia ze strony senatu akademickiego“.

Tyle *Hałyczanin*. My twierdzimy tylko, że, skoro nie nadarza się sposobność do niepokojów z Polakami, — Rusini aranżują pomiędzy sobą awantury, aby... nie wyjść z wprawy. Miłe stosunki zapowiadają się w naszej *Alma mater!*

Koncert Józefa Śliwińskiego.

Wczoraj odbył się w sali Filharmonji własny koncert fortepianowy Józefa Śliwińskiego. Był to od czasu otwarcia Filharmonji pierwszy w tej sali wieczór solowy, bez współudziału orkiestry. Niestety wielka sala Filharmonji bardzo tylko słabo była obsadzoną. Tą swoją abstynencją publiczność lwowska dała wymowny dowód wielkiej niemuzykalności, gdyż na koncert Śliwińskiego powinny tak samo śpieszyć tłumy ludzi, jak na koncert Paderewskiego. Przecież na koncert nie chodzi się dla mody, ani dla snobizmu, tylko dla muzyki, a kto raz tylko słyszał Śliwińskiego, przyznać musi, że gra jego jestto ta prawdziwa, czysta Sztuka piękna.

Ponieważ wymówiłem już nazwisko Paderewskiego, nasuwa mi się porównanie pomiędzy tymi dwoma największymi pianistami polskimi, porównanie, które zapewne już nieraz było powodem dyskusji muzykalnej publiczności, oraz zapalonych wielbicieli i wielbicielek jednego lub drugiego mistrza.

Nie można powiedzieć, czy Paderewski, czy też Śliwiński większym jest pianista — porównujemy tutaj tylko pianistów, — gdyż chociaż wyszli obydwaj z tej samej mistrzowskiej szkoły Leszetyckiego, są zupełnie inni. Widać stąd, że każdy z nich posiada swój odrębny indywidualizm i to samo już stanowi ich znaczenie i wielkość.

Gdybym miał w krótkich słowach wypowiedzieć swoje zdanie o tych dwóch znakomitościach muzycznych, powiedziałbym, że Paderewski jest więcej muzykiem myślicielem, Śliwiński więcej wirtuozem, tamten głęboki, subtelizujący każdy najdrobniejszy szczegół, ten powiewny, eteryczny, ogarniający w momencie całość i przemawiający do nas tą całością; pierwszy z nich imponujący nam swą męską tężyzną, lub rozczulający olbrzymim, niebywale pięknym tonem, drugi pieszczący ucho nasze nadzwyczajną lekkością uderzenia i porywający nas bez pardonu swym szalonym temperamentem.

Śliwiński jest naturą prawdziwie artystyczną, ot taki śpiewak z bożej łaski, nie dbający prócz swojej sztuki o nic, ani o sławę, ani o tę marną mamonę, — Paderewski zaś to uosobienie silnej woli, charakter niezłomny, dla którego nie istnieją niemożliwości, dążący świadomie do celu, zawdzięczający wszystko co posiada — tę olbrzymią sławę i fortunę — własnej, a niebywałej pracy i energji.

Paderewski jest wytrawnym znawcą ludzi: umie się cenić, więc i publiczność go ceni, Śliwiński to prawdziwy *un bon garçon*, gra przed pustemi ławkami z równem przejęciem się, jak w przepełnionej sali, wykonuje olbrzymi program, aby potem drugi, prawie tak samo długi program dodać na żądanie nie wielu osób pozostałych w sali. Zdaje mi się, iż nie jest to zbyt wielką delikatnością ze strony publiczności, najpierw przybyć w tak małej liczbie na koncert wielkiego pianisty, a potem nadużywać jego dobroci i talentu przez nigdy nienasycone żądania.

Jak grał Śliwiński wczoraj? Grał czarująco, jak zazwyczaj grywa, wykonał najtrudniejsze i najpiękniejsze utwory literatury fortepianowej i rzucał prawdziwe perły swego talentu przed — puste krzesła. Wspaniały fort-pian Steinway'a dopiero wczoraj zupełnie zrozumiał swego mistrza i wydawał tony niezwykle piękne. Ten wierny przyjaciel niech mu będzie najmilszym towarzyszem w tej trudnej wędrówce wirtuoza i niech mu daje jak najwięcej chwil prawdziwych artystycznych rozkoszy.

Jan Skrzydlewski.

Subwencje na budowę dróg.

Z funduszu 1 miljona koron, uchwalonego w preliminarzu budżetu krajowego na rok 1902 wyznaczył wydział krajowy na budowę dróg bezzwrotne subwencje następującym wydziałom powiatowym:

W Białej na drogę Jawiszowice-Wadowice 8.000 kor.; w Bóbrce na drogą Briszce Chodorkowce 10 000 kor.; w Bohorodczanach na drogę Sołotwina-Dźwiniacz 5 000 kor.; w Brodach na drogę Leśna Szczurowice 10 000 kor.; w Brzesku na utrzymanie dróg 2 500 kor.; w Brzozowie na drogę Nozdrzec-Wara 6.000 kor.; zaś na utrzymanie dróg 3 000 kor.; w Cieszanowie na drogę Oleszyce Cewków 14 000 kor; w Dobromilu na drogę Krościenko-Kuźnica 8.646 kor. 52 hal.; w Drohobyczu na drogę Wygoda-Medenica 6.711 kor. 11 hal.; w Gródku na drogę Gródek-Dobrzany 4.000 kor.; na drogę Gródek-Hoszany 1 259 kor. 91 hal.; w Grybowie na utrzymanie dróg 3 000 kor., na drogę Krużlawa-Wojnarowa 1.000 kor.; w Horodence na drogę Horodenka-Obertyn 4.000 kor; w Husiatynie na drogę Probużna-Dębówka 5 000 kor.; w Jarosławiu na utrzymanie dróg 4 000 kor.; w Jaworowie na droge Jaworów Niemirów 27.000 kor.; w Kamionce-Strumiłowej na drogę Radziechów-Kulików 4 024 kor. 16 hal., na drogę Streptów-Lisko 1 975 kor. 84 hal; w Kolbuszowej na drogę Kolbuszowa-Mielec 10 000 kor.; w Krakowie na utrzymanie dróg 6 000 kor.; w Limanowej na drogę Młyńce-Nienowice 3 000 kor.; w Lisku na drogę Lutowiska Cisna 17 894 kor. 99 hal., na utrzymanie dróg 2 000 kor.; w Mielcu na drogę Mielec-Borowa 8 000 kor., na utrzymanie dróg 1.000 kor.; w Mościskach na drogę Pakość Hussaków 9.796 kor. 7 hal.; w Myślenicach na drogę Chabówka-Raba Wyżna Bielonka 3 000 kor., na drogę Zembrzyce-Biertowice 5.000 kor; w Nadwórnej na drogę Nadwórna-Łanczyn 10.000 kor., na drogę Delatyn-Łuczki 5 000 kor.; w Nisku na drogę Majdan Stary-Rozwadów 5 000 kor, na drogę Nisko-Pryszów 3.000 kor.; w Nowym Targu na drogę Zakopane Łysa Polana 20 000 kor.; na drogę Pienińską 10 000 kor.; na drogę Zakopane-Kościeliska dolina 10 000 kor.; w Podhajcach na kilka dróg 10.000 kor.; w Przemyślu na drogę Chałupki-Medyckie Stubno 4000 kor., na drogę Stroniowice Medyka 3000 kor.; w Przemyślanach na drogę Kurowice-Bicholanówka 4000 kor., na utrzymanie dróg 4000 kor.; w Rawie na drogę Rawa-Niemirów 18 000 kor.; w Rohatynie na drogę Kąkolniki Sloboda Kąkolnicka 1000 kor., na drogę Prików Strutyn 8000 kor., na drogę Rohatyn-Potok Czercze 2000 kor.; w Ropczycach na drogę Sędziszów-Strzyżów 4000 kor., na utrzymanie dróg 2000 kor.; w Rzeszowie na utrzymanie dróg 5000 kor.; w Sanoku na drogę Markowce-Pisarowce 161 kor. 91 hal.; w Szalacie na drogę Ozno-Krasne 6000 kor.; w Sokalu na budowę kilku dróg 15 000 kor.; w Stryju na drogę Tuchołka-Smorze 12 824 kor. 97 hal.; w Tarnobrzegu na drogę Gorzyce-Czekaj 5000 kor.; w Tarnopolu na drogę Grzymałów-Łozczów Dolny-Ostrażańce 16 000 kor.; w Tarnowie na drogę Tarnów-Ryglice 10 000 kor., na drogę Koszyce-Wierzchołowice 579 kor. 38 hal.; w Tłumaczu na drogę Tłumacz-Bohorodyczyn 11.767 kor. 43 hal.; w Trembowli na drogę Janów Kobyłowłoki 3000 kor.; w Turce na drogę Turka-Czarna 10 000 kor., na utrzymanie dróg 3000 kor.; w Wadowicach na drogę Ryczów Łączany 1500 kor., na drogę Kalwarja-Skawce 12 000 kor., na drogę Brody-Skawinki-Budzów 900 kor.; w Wieliczce na drogę Prokocim-Bierzanów-Grabie 1223 kor., na drogę Brzegi do przewozu 1940 kor; w Zbarażu na drogę Podwołoczyska-Berezowica Mała 16 000 kor.; na drogę Zbaraż-Ruda Zborowska 2621 kor. 52 hal.; w Żółkwi na drogę Żółkiew Kamionka 8000 kor.; w Żywcu na drogę Liszkowice-Jeleśnia 1000 kor.

Nadto udzielił wydział krajowy z funduszu pożyczkowego wydziałowi powiatowemu w Sokalu pożyczkę na cele drogowe w sumie 5000 koron.

Nowi ojcowie miasta.

Jakób Kroch.

Jeszcze jeden budowniczy w radzie miejskiej. Biblijny jego imiennik lat 7 sługiwał ciężko i cierpiał, zanim wszedł w bliższe stosunki z Rachelą, zaś nasz p. Jakób czekał na to samo co do lwowskiej reprezentacji aż lat... 9. Jeszcze w r. 1893 nie utrzymał się przy ściślejszym wyborze z dzisiejszym wiceprezydentem Michalskim, w daleko przykrzejszy sposób utrącono go przed 6 laty, aż dopiero przy ostatnich wyborach swego dopiął i oto wchodzi z dumnie podniesioną głową w skład lwowskiego urzędowego patrycjatu.

Średniego wzrostu, przyzwoicie zaokrąglony, roztacza pewien przepych w codziennej życia toalecie, której widomym znakiem, zwisający na czarnym sznurku ku dołowi monokl w czarnej oprawie. Twarz o rysach grubych, nalanych, unika zresztą bezwiednie wyrazu, znamionującego głębsze poruszenie i wytężenie umysłu, szkodzące zdrowiu. Włosy rudawo siwe, krótko strzyżone wkoło całej głowy, zdają się obiecywać długotrwałe jeszcze istnienie. Mówi akcentem i polszczyzną, daleko odbiegającą od wyszukanej doskonałości w tym kierunku. Ale się z tem w radzie bynajmniej chwalić nie myśli...

Dobiega obecnie pięćdziesiątki. W życiu społecznem szedł aż dotąd zawsze luzem, odosobniony, cichy, oddany sobie i interesom, które też pięknie prosperowały. Drzwi też jego domu (posiada swój własny ul. Podlewskiego l. 3) nieznane są zgrai kursorów przeróżnych towarzystw, wielkim głosem domagających się... rocznej wkładki. W tej chwili nie należy jako architekt nawet do Tow. politechnicznego.

Kroniki lwowskie notują, iż przed laty, jeszcze za dyrekcji p. M. Schmitta, zbudował z wielką gotowością znany, zgrabniutki teatrzyk letni na wałach obok pałacu arcybiskupiego. Dzieło to jednak, w którego „murach“ tylu ludzi znajdowało uciechę i serc rozweselenie, widocznie nie było (a szkoda) „*aere perennius*“, bo je przed 2 laty właśnie dyr. Heller rozebrał.

W reprezentacji miejskiej budowniczy K. może być uważany za jeden z owych kilku świeżych trawersów, którymi klub „złotego kura“ podparł swe trochę już nieco schorzałe wiązania polityczne. Jeżeli jednak z jednej strony na sprawy miejskie będzie się zapatrywał przez zielonawy, jak kostjum myśliwski, pryzmat „strzelnicy“, to z drugiej strony jako radny w. m. zajmie wobec pana na Pustomytach radnego Byka takie niemal stanowisko, jak owo z onych słynnych 132 dzieci z dziecinnej piosenki wobec... swego jedynego ojca Wirgiljusza...

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 22 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 14·40 do 14 80, pszenica na termina od 14 — do 14 20; żyto gotowe od 12 40 do 12 60, żyto na termina od 12 — do 12·20 owies obroczny gotowy od 11·60 do 12 —, owies obroczny na termina od 11 20 do 11 50; jęczmień pastewny od 10 — do 10 80 jęczmień browarniany od 11 — do 12 —; rzepak od 19 — do 19·50; lnianka 16 50 do 17 50; groch pastewny 12 — do 13 —, groch do gotowania 14 — do 19 —; wyka 9 — do 10 —; bobik 10 — do 10 60; hreczka — — do — —; kukurydza nowa 11 50 do 12 50, kukurydza stara 13·60 do 14 —; chmiel za 56 kilo — — do — —; koniczyna czerwona 96 — do 110 —, koniczyna biała nowa od 140 — do 190 —, koniczyna szwedzka od — — do — —; tymotka od 44 — do 52 —.

Spirytus *para*: Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16 — do 16·25; ekskontyngentowy od 7·25 do 7·50.

Usposobienie lepsze, ceny pszenicy, żyta i kukurydzy wykazują zwyżkę, również co do koniczu tendencja zwyżkowa, inne produkta bez zmiany.

Wiedeń 22 października. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 672 —, Akcje węg. Zakł. kred. 711·—, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 533·50. Akcje Laenderbanku 390 50, Akcje Bankvereinu 451 50. Akcje Bodencredit 919·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 53·—, Akcje kolei państw. 704 75, Akcje kolei południ. 76 50, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbeth l. 459 —, Akcje kolei Północnej 5700. Akcje koleji Czerniowieckiej —·—. Akcje Alpiny 346 25 Akcje Rima Muranji 471 50, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1415 —, Akcje fabryki broni 301 —, Akcje tureckie tytoniowe 326·—, Oblig. węg. indemn. 97·75 Renta majowa 100 65, Austr. renta koron 100·10. Węgierska renta koron. 97 40, 4½ l. listy Tow. kred. ziemsk. 96·—, 4 proc. listy Banku kraj. 96·75 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 96 —, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·30, 5 proc. listy Banku hipot. 110· , 4 proc. Gal. oblig propin. 98·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 97·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94 75 Losy tureckie 112·—, Marki 116 92, Ruble 252 75

Wiedeń 22 października **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obli. p. z r. 1880 3 proc. 262 —; Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3 proc. 262·—; Tow. żegl. na Du. n. ja 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaja z 1870 100 zł. 5 proc. 285 25; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 249· —; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 88·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 111 50 *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18 80; Zakł. kredyt d. h. i p. po 100 zł. 427 75; Clary 40 zł. m. k. 205·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 87 —; Losy Krakowa 20 zł., 75 50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·—; Ofen 40 zł. 190·—; Palffy 40 zł. m. k. 184·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł 54 65; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27 25; Losy rad. arc. Rudolfa 10 zł. 73·—; Salma 40. zł. m. k. 243 —; Pożyczka salcburska 20 zł. 75·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250·—; Losy komunalne m. Wiednia z 18·4 roku 425·—.

Wiedeń 22 października (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 20 40 do —·—. Tendencja silna Nafta galicyjska od k. 32·— do — . Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 38 — do —·—. Tendencja bez zmiany

Berlin 22 października Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·25 Staatsbahny 151·50, Disconto Comandit 187 25 Berlińskie Tow handl. 155 10 Laura 198 50, Bochumery 170·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 217 20, Kolej warszaw. wied. 181 30 Kolej morza Śródziemnego 83 75, Kolej Meridionalna 127·50, Losy tureckie 120 —, Renta włoska —·—, Harpener" kopalnie węgla 168·—, Kolej Marienburg-Mławka 73·—, Konsolidation 333 50 Lombardy 19·80, Kolej Henry 95·40, Niemiecki bank narodowy 115 40, Kanada Profered 136 30; Akcje żeglugi hamburskiej 100 75; Warszawa krótka (Kurz Warschau) 216 15.

Berlin 22 października. Austrj. banknoty 85 55, spirytus 43 30

Frankfurt 22 października. Austr. kred. 212 —; Kolej państw. —·—; Laura 198 70; Disconto 187 10; Alpiny —·—.

Paryż 22 października. 3 % renta 99 92; mąka 30·95.

Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp

(12) **KAROL BAILLE.**

W KRZYŻACKICH RĘKACH.

Przekład z francuskiego.

— Wierzajcie mi panie, prawa wojenne są straszne i nieubłagane, a czasem równie przykre dla tych, którzy je wykonywują, jak i dla tych, którzy im podlegają. Możecie być pewne, że wszelkich starań dołożę, aby sprawiedliwości stało się zadość.

Od dwóch dni moimi przyborami tualetowymi były jedynie szklanka wody i chustka, to też, dostawszy się na wolność, zapragnąłem powetować sobie ten przymusowy rozbrat z czystością. Myłem się właśnie, gdy do pokoju wpadł jeden z towarzyszów więziennych, dziękując mi za uwolnienie. Opowiadał, że w kwadrans po naszem wyjściu z głównego sztabu, pułkownik przybył do merostwa i kazał oświadczyć więźniom przez tłómacza, że wstawił się za nami do generała i że nas wypuszcza pod słowem honoru i pod warunkiem, że zobowiążemy się płacić kontrybucję. Co za bezczelne kłamstwo! Na coś podobnego może się zdobyć tylko Prusak. Cieszymy się, ze swobody i odkładamy decyzję do jutra.

Sobota 25 lutego.

O szóstej zrana schodzimy się na naradę w ratuszu. Jest nas sześciu. Mer został uwiadomiony, że generał uwolnił nas warunkowo na prośbę i przedstawienia naszych pań, ale że nie będzie mógł przeszkodzić środkom przymusowym, które zostaną przedsięwzięte, jeśli odmówimy zapłaty kontrybucji.

Rozkazy wychodzą od jego zwierzchników: kanclerz chce kraj wycieńczyć i zrabować, a skrupuły jednego pojedyńczego generała nie zdołają go wstrzymać na tej drodze. Lecz z drugiej strony, zawieszenie broni kończy się jutro o północy, dalsze prowadzenie wojny jest nieprawdopodobne, a najsroższe bodaj warunki pokoju nie poprą tak niesprawiedliwych roszczeń.

Będziemy mogli bronić się, tłómacząc, żeśmy zobowiązali się płacić kontrybucję pod groźbą i naciskiem i że takie zobowiązanie jest nieważne i daje nam prawo nie wnosić opłaty.

Prusacy, widząc, że zdobycz z rąk im się wysuwa, zechcą zapewne uciec się do środków ostatecznych. Należy więc obiecywać i udawać, że chcemy płacić, prosząc o zwłokę i odwlekać aż do chwili wyzwolenia. W tym celu postanawiamy wyprawić czterech z pośród nas: dwóch do Besançon, upoważniając ich jakoby do zaciągnięcia pożyczki, a z tajną instrukcją — aby nie czynili żadnych kroków w tym względzie.

Idziemy natychmiast do głównej kwatery. Przyjmuje nas pułkownik, szef głównego sztabu; prosimy go, aby nas uwolnił od stosunków z nieludzkim pułkownikiem i pozwolił traktować bezpośrednio ze sobą. Zgadza się, ale nam oświadcza, że jeśli jutro rano nie wyłapiemy kontrybucji, będzie musiał użyć przemocy.

Tłómaczy, że nasi mandatarjusze nie mogą wyruszyć dzisiaj do Besançon i Genewy z powodu czynionych im trudności przez władze pruskie, a powrót ich będzie musiał opóźnić się skutkiem przerwanej komunikacji.

Wyjazd odroczony do jutra. Środki transportowe przypominają mi słowa Karola IV Lotaryńskiego. Gdy r. 1636 przyszedł nibyto z pomocą prowincji Franche-Comté, wjeżdżając tam rzekł:

„Jeśli za dziesięć miesięcy jedna bodaj krowa pozostanie w całym tym kraju, obowiązuję się brać ją w aksamit."

Prusacy mogliby to samo powiedzieć o naszych koniach. Na wagę złota nie można dostać ani jednego w okolicy, przez nich zajętej.

Szef sztabu obiecuje dostawić naszych wysłańców na miejsce.

Niepodobna odrzucić propozycji, bobyśmy się zdradzili z naszym fortelem. Przyjmujemy więc, nie przedstawiając trudnego położenia mandatarjuszów, gdy wjadą w strefę niezajętą w pruskim ekwipażu i z woźnicą o pruskich barwach.

Ja mam jechać do Besançon z innym dostojnikiem miejskim. A więc jutro zobaczę rodzinę, a może nawet powezmę wiadomości o biednym Marcelku! Uda mi się może wrzucić na pocztę mój dziennik. Biorę ze sobą na chybił trafił.

V.

Besançon, 26 lutego, 10ta wieczorem.

O szóstej zrana wezwano nas do sztabu głównego. Pułkownik powtarza nam swoje zalecenia i groźby. W podwórzu czekał nas wehikuł, stary powóz, zaprzężony w parę koni pruskich, na koźle siedział żołnierz, piękny chłop o twarzy wesołej i uprzejmej.

Biorę ze sobą mojego ogrodnika Filipa, który nam może niejedno ułatwić. Wolimy nie korzystać z usług Prusaka. Pogoda wspaniała, pachnie już wiosna; ten rozdźwięk pomiędzy naturą, roztaczającą blaski, a dziełem rąk ludzkich, szerzących spustoszenie, jest tak przykry i bolesny, że nam serce goryczą napełnia.

Na szczycie wzgórz Quingey, o dwie mile od Besançon, widzimy znowu szańce, ziemia usiana kartaczami, poorana w fosy. Te ślady wojny kalają nasze dziecinne wspomnienia, pozostawione na tych wzgórzach.

Spotykamy kilka osób, jadących z Besançon i zapytujemy je, czy nie słychać o zawarciu pokoju. Odpowiadają, że gdy o drugiej wyjeżdżały z miasta, rokowania nie były ukończone. Mamy teraz czwartą godzinę, a o dwunastej w nocy termin wypłaty.

Za zbliżeniem się do Vorges, czyli do granicy strefy, zajętej przez Prusaków, coraz wyraźniej widzimy, że niebezpiecznie jechać z pruskim woźnicą. Staram się wytłómaczyć mu, żeby zawrócił. Pokazuję mu Besançon i powiadam: „*La bàs, capout!*" Zrozumiał. Zawraca natychmiast. Każę Filipowi jechać z nim do Quingey i tam na nas czekać. Idziemy dalej pieszo. W Busy spotykamy francuskie forpoczty. Zatrzymuje nas szyldwach i prowadzi do komendanta oddziału. Pokazuję mu przepustkę, wydaną przez mera, a także dowód, stwierdzający, że jestem sędzią pokoju. Komendant oświadcza, że wobec zbliżających się znowu kroków wojennych, nie może nas puścić na swoją odpowiedzialność, lecz że ma przesłać ważne wieści generałowi brygady, dowodzącemu strefą, w Beurre, zatem dwóch żołnierzy list zawiezie i będą nam towarzyszyć zarazem.

(Ciąg dalszy nastąpi).